

KOLEJARZE.

Powieść na tle stosunków kolejowych

napisał

ARTUR GRUSZECKI.

6

— Dużo pracy i zachodów kosztowało to komitet, aby doprowadzić do skutku rzecz tak nieo-bliczalnych korzyści dla ogółu panów urzędników. Ja... to jest komitet, spełnił swoje zadanie, przedstawiamy rzecz niemal gotową. Statut i zwołanie zgromadzenia... Teraz w ręce wasze, panowie, składamy owoce naszej ciężkiej pracy... Wybierzcie godnego waszego zaufania prezesem... ja spełniłem mój obowiązek.

Rozległy się huczne brawa i po chwili wstał przyjaciel Kulińskiego, również urzędnik szóstej rangi i przemówił:

— Sądzę, że będę wyrazicielem całego szanownego zgromadzenia, gdy postawię wniosek, ażeby inicjatora, zasłużonego pana inspektora Kulińskiego, uprosić na prezesa. On wziął w swe ręce tę sprawę, niechże prowadzi ją dalej. Stawiam wniosek, ażeby przez aklamację wybrać pana inspektora prezesem!

Zabrzmiwały oklaski i rozpromieniony pan inspektor pewnym krokiem wstąpił na podwyższenie. Podziękowawszy za wybór, wezwał Gierlicza na sekretarza, i nudnym, jednostajnym głosem odczytał sekretarz statut kasy. Gdy skończył, zgłosił jeden z urzędników wniosek, aby wybrać komisję, któraby statut przejrziała i przedstawiła na następnym posiedzeniu. Wniosek przyjęto, jak również drugi dodatkowy, aby hektografowany statut rozdać uczestnikom przed zebraniem, celem lepszej kontroli.

Prezes zawiesił na jakiś czas posiedzenie, aby zebrani mogli się porozumieć w sprawie wyboru komisji.

W sali było gwaro, naradzano się, omawiano kandydatów, pisano kartki, udzielano sobie spozstrzeżeń, ale ponad całym tem zajęciem górowało oczekiwanie czegoś niezwykłego i niespodziewanego. Słychać było zapytania, wątpliwości, zaprzeczenia. Może najbardziej zaniepokojonym i rozdrażnionym był obrany prezes, gdyż dziś jeszcze przy spotkaniu na kurytarzu, powiedział mu dyrektor tonem suchym i urzędowym, nieznoszącym żadnej wymówki: „liczę na pana, że nie dopuścisz do żadnego skandalu“.

Nie dopuścisz!? ale jak? Wprawdzie może odebrać mowcy głos, ale już samo poruszenie spraw drażliwych może dyrektor uważać za skandal. I po co było mu mieszać się do tej kasy? Jeszcze przed zgromadzeniem umówił się z Gierliczem, że obydwa będą czuwać i pomagali sobie w razie zakłócenia porządku. Z tego powodu powołał go na sekretarza, ale czy to usunie niebezpieczeństwo? Patrzył bystro a niespokojnie po sali, szukał oczyma tego burzyciela porządku i różni wydali mu się podejrzanymi. To też, gdy ktoś nieznanemu mu osobie prosił o głos, pierwszym uczuciem była obawa, że może teraz wybuchnie skandal, wahał się z udzieleniem głosu, patrzył porozumiewawczo na Gierlicza i wreszcie z westchnieniem udzielał głosu.

Gdy przewodniczący zauważył, że zebrani prawdopodobnie porozumieli się dostatecznie, otworzył posiedzenie. Jeden z uczestników poprosił o głos w sprawie formalnej. To nie było nic niebezpiecznego, zdawało się przewodniczącemu, udzielił głosu Kudzyńskiemu, który w porozumieniu ze Stańskim postawił wniosek, ażeby przed wyborami otworzyć dyskusję nad statutem i zadaniem obrać się mającego komitetu, co ułatwiłoby pracę komitetowemu i następne zgromadzenie przystąpiłoby do organizacyi kasy. Odzywały się wprawdzie głosy przeciwnie, ale ostatecznie wniosek Kudzyńskiego przeszedł.

W ciągu rozpraw przyszła kwestya żelaznego funduszu kasy i związana z tem sprawa założycieli.

Dyskusya była gorąca, w tem gdzieś w głębi sali odezwał się ktoś grubym basem:

— Proszę o głos.

Przewodniczący drgnął, zebrani spojrzeli w stronę żądającego, a Gierlicz spytał niepewnym głosem:

— Jak nazwisko?

— Walenty Kurak. W mundurze służby kolejarskiej podszedł bliżej, średniego wzrostu, z twarzą otwartą, szczera, blondyn i musnąwszy wusa,

spojrzał bystro na zakłopotanego przewodniczącego, mówiąc:

— Czy mam głos?

Udzielić? nie udzielić?—to pytanie stało przed Kulińskim. Przecież żądający nie jest nietylko urzędnikiem, ale nawet podurzędnikiem, zwykły sługa kolei. I co za bezczelność zabierać głos tam, gdzie panowie urzędnicy radzą. Już się nachmurzył i przybrał minę obrażoną, gdy w sali, od okna, gdzie stała grupa Stańskiego, zawołano zachęcająco:

— Mówcie... przecież wy kolejarz!

— Mówcie! Mówcie! — powtórzono na sali.

Przewodniczący, ratując swą powagę, rzekł głosem urzędowym:

— Walenty Kurak ma głos.

Wśród powszechnego milczenia zaczął Kurak spokojnym, płynnym głosem:

— Radzimy nad funduszem zakładowym i są różne wnioski, a to aby wyszukać bogatych założycieli, urządzić widowiska, odczyty, skłonić do składek, darów i inne różności. A mnie się widzi, że to puste gadanie...

— Bardzo dobrze! — zaśmiał się ktoś.

— Nie idzie o pochwałę pana — zwrócił się do przerywającego mu — ale o samą rzecz. Powiedzmy sobie prawdę, albo kasa potrzebna i pożyteczna, albo nie. Jeśli potrzebna, a taką jest, to niechże każdy z kolejarzy, uczestników kasy, zobowiąże się włożyć do kasy dziesiąty procent swej pensji w ratach miesięcznych. Mam ja siedmset koron rocznie, dam siedmdziesiąt do kasy. To będzie jedna połowa funduszu, teraz idzie o drugą.

Zaczerpnął powietrza i spojrzął po zgromadzonych, którzy go pilnie słuchali, a teraz gdy umilkł, zachęcał:

— Dalej!... Słuchamy!

— Ta druga połowa należy nam się słusznie i sprawiedliwie od tego, co ciągnie zyski z przewozu towarów i ludzi...

Przewodniczący zaniepokoił się, już położył rękę na dzwonku, gdy ktoś zawołał na sali:

— Tak, tak, powinni płacić kupcy i przemysłowcy.

Te słowa uspokoiły go, usunął rękę z dzwonka, a Kurak dalej mówił:

— Wprawdzie kupcy ciągną zyski z przewozu, ale my pracujemy nie na nich i dla nich. Zyski wszystkie i z kolei i z naszej pracy ciągnie przedsiębiorca rząd!

— Słusznie! Prawda! — zawołano pod oknem.

Przewodniczący zadzwonił i rzekł tonem karzącym:

— Wzywam mowcę, aby trzymał się ściśle przedmiotu, a mianowicie kasy.

— Właśnie o niej mówię — rzekł nieustraszony Kurak — i stawiam wniosek, abyśmy zażądali od naszego przedsiębiorcy dopłaty do naszej połowy z dziesiątego procentu.

W sali powstał gwar, jedni byli za, drudzy przeciw, zirytowany przewodniczący dzwonił, a gdy się uciszyło, przemówił:

— Podobnego wniosku nie mogę poddać pod głosowanie, ani zapisać do protokołu. My kolejarze musimy szanować rząd i siebie. Znana łaskawość rządu i opieka, którą nas otacza, wystarczą dla nas kolejarzy, abyśmy pełnili naszą służbę wiernie i bez szemrania.

W sali rozległy się szmery to pochwalne, to przyganiające, nad nimi jednak zapanował ostry głos Stańskiego:

— W sprawie formalnej!

Po udzieleniu, zaczął Stański:

— Pomiedzy nami a panem przewodniczącym zaszło nieporozumienie nietylko formalne, ale i faktyczne. Istotną władzę posiada zgromadzenie, a przewodniczący jest tylko funkcyjaryuszem. W bardzo rzadkich wypadkach wolno mu odebrać głos mowcy, a mianowicie tylko wtedy, gdy mowca nie mówi do rzeczy mimo upomnień, gdy prawi niemoralne rzeczy lub szarpie sławę nieobecnych. Tymczasem przewodniczący chce zakneblować nam usta nawet na zgromadzeniu, czyż nie dość kagańca w biurze!? Krzesło przewodniczącego nie jest fotelem dygnitarza urzędującego, a my nie jesteśmy podwładnymi urzędnikami.

— Proszę o głos — zawołał ktoś z pierwszych krzeseł.

— Otóż kolega Walenty Kurak mówił rzeczowo — ciągnął dalej Stański — faktem też jest, iż rząd jest przedsiębiorcą kolei i jeśli od fabrykanta dopominają się robotnicy pomocy i ją otrzymują, co mogą wykazać licznymi przykładami, to i my kolejarze mamy pełne prawo zwrócić się o pomoc do naszego przedsiębiorcy rządu. Z tego powodu stawiam wniosek, który przewodniczący

podda pod głosowanie, czy kolega Walenty Kurak mówił rzeczowo, czy nie?

Kuliński, słuchając mowy Stańskiego, drżał z gwałtownego oburzenia, że taki młokos, mający dziesiątą rangę, śmie mu dawać naukę, lecz gdy posłyszał wniosek i spojrzął na salę, nie wątpił już o swej klęsce i szepnął z pasją do sekretarza:

— Łajdacki, chytry wniosek.

Pierwszą jego myślą było rzec się przewodnictwa, ale z drugiej strony nadpłynęła wątpliwość, czy swem zrzeczeniem się uniknie odpowiedzialności wobec dyrektora, on, który podpisał odezwę. Wahał się, w tem upomniał się o głos zapisany pan Szajer, jego dobry znajomy, który na przyzwalający znak zaczął:

— Postępowanie pana prezesa było słuszne. Wniosek pana Kuraka był nie do przyjęcia tylko ze względów formalnych, gdyż my urzędnicy nie możemy „żądać od przedsiębiorcy rządu“, lecz jedynie „prosić wysoki rząd...“ i formułuję wniosek pana Kuraka w ten sposób: zgromadzenie kolejarze upoważniają wybraną komisję do poczynienia stosownych kroków celem wyjednania od rządu zapomogi kasowej.

— Tak! Tak!... Bardzo słusznie! — rozległy się głosy.

Twarz prezesa rozjaśniła się, skinął przyjaźnie głową w stronę mowcy i rzekł z powagą:

— Wniosek pana Szajera, jako najdalej idący, uchyla tem samem inne wnioski. Kto jest za wnioskiem pana Szajera zechce wstać.

Większość wstała, co przewodniczący sprawdził z wielką przyjemnością. Dalsza dyskusya stawała się gorętszą, co prezes przypisywał zjadliwemu odezwaniu się Stańskiego, i od czasu do czasu rzucał groźne spojrzenia na niego. I nietylko prezes był niezadowolony, ale i dużo urzędników, bo nazwanie zwrotniczego Kuraka „kolegą“, to przecież wyraźne zakusy socjalistyczne.

Już rozprawy ogólne nad statutem kasy miały się ku końcowi i miano przystąpić do wyboru komisji, gdy Stański poprosił o głos. Mimowolnie spojrzano z ciekawością na niego, a prezes zmarszczył brwi, przeczuwając nieprzyjemność i szepnął do sekretarza:

— Możeby odmówić, bo już późno.

— Nie wypada... dyskusya nie jest skończona — odmrunknął Gierlicz.

Prezes westchnął i rzekł z rozmyślnem lekceważeniem:

— Pan... — wziął arkusz z nazwiskami od sekretarza — a tak... pan asystent — podkreślił tytuł — Stański ma głos.

Stańskiemu zabłysły oczy i poczerwieniał, zwłaszcza że ci i owi uśmiechnęli się z tytułu, ale Janina szepnęła mu:

— Bez polemiki... proszę was.

Uspokoił się i zaczął równym głosem:

— Pożyteczność kasy uznaliśmy wszyscy bez wyjątku, ale działalność jej będzie połowiczną, jeśli my sami kolejarze nie ujmemy steru spraw naszych, tak materyalnych jak i moralnych. Z tego powodu należy polecić komitetowi statutowemu, aby w działalności kasy było jak najmniej formułek i przepisów biurokratycznych. Jeśli któremu z uczestników zachoruje żona, dziecko, potrzebuje na wpis, na ubranie, na zapasy zimowe itd., zarząd kasy powinien w dniu zgłoszenia żądania wysłać dwóch zaufanych kolegów do sprawdzenia i w danym razie bez prośb i protekcji wypłacić pożyczkę.

— Bardzo słusznie! Sprawiedliwie! Bardzo dobrze! — odezwały się liczne głosy, czem zachęcony Stański mówił dalej:

— Powołaniem do życia tego nieustającego komitetu zaufanych przeprowadzimy szybką i skuteczną kontrolę pod względem materyalnym. Pozostaje druga połowa, nie mniej ważna, a może ważniejsza, a mianowicie moralna. Jesteśmy tu sami swoi i wszyscy wiemy, jak ciężka i odpowiedzialna jest nasza służba. Wymaga się od nas pracy nad siłą, nad możnością. Linie kolejowe powiększono, przybyły liczne rozgałęzienia, ilość pociągów towarowych i osobowych wzrosła w dwójnasób, ale liczby kolejarzy nietylko nie zwiększono, ale nawet umniejszono przez przyjmowanie zupełnie niezdolnych, protegowanych jednostek...

Ta krytyka, jakkolwiek w oczach nawet prezesa słuszna, przeraziła go jednak i zawołał porywczym tonem:

— Do rzeczy... Do rzeczy, panie Stański.

— Właśnie przystępuję — uśmiechnął się — otóż i ta nadmierna praca byłaby możliwą do zniesienia, gdyby nam nie zatruwano życia moralnego. Gdy kolejarz czuje, że nie podoła dłużej tej nate-